

# OBYWATEL SZAKAL



**CZYLI: "ZWYCZAJNOŚĆ JEST POZOREM, KTÓRY  
ODBIERA OSTROŚĆ NASZEMU WIDZENIU."**

**ZYGMUNT BAUMAN**

TEKST I FOTO: **MARCIN PINIAK**

Kiedy nad pustynią krzyżują się prądy wiatrów, można ujrzeć niewidzialne, mieć przedsmak kolejnego ruchu pustynnego piachu. Zarodek już zdradza symptomy bestii, larwa otacza się pancerzem, zamiast motyla na świat wypetza ociekający toksycznymi sokami uwity w martwicy mózgu potwór. Kleszcz wessany w serce, ciemna linia przecina arterie życia, woli i współodczuwania. Współżycie – współumieranie – taniec na pustyni. Współtłumienie – bezkresne dzieło betonowych paszcz, zagryzanie w samotniach betonowych klatek przy niedzielnym stole, podczas wigilii, seansu meczu o puchar. Rodzinne tajemnice, rodzinne niedomówienia, rodzinne mury jak zasieki kolczastego drutu. Okablowane relacje, toksyczne ścieki drążące tuleje pod porcelanowym talerzem i srebrną zastawą. Modlitwa zwyczajności, iluzja bezpieczeństwa, odbijanie nic nie znaczących słów nad pożogą śmierci trwającej od poczęcia w stadnym objazdowym cyrku unieruchomionym tymczasowo w tzw. Domu rodzinnym, cokolwiek to znaczy. Lew – kotek – podaje lewą łapkę, kiwa prawą nóżką, łapie obręcz – jak płonie. Jak grzeczny dostanie poszatkwane mięso zgniłej łani.

*Cicha cierpiąca, marząca i harująca masa ludzka, odcięta od boskiego Życia, utworzyła grunt, z którego wyrosli kapłani i prorocy przeciw kapłanom, królowie i buntownicy przeciw królom, wielcy uzdrowiciele ludzkiego cierpienia w pułapce, a razem z nimi wielcy szarlatani i medyczne „autorytety”, specjaliści od urazów i okultyści. Razem z cesarzami pojawili się handlarze wolnością, razem z wielkimi organizatorami urodziły się polityczne prostytutki, barabasze i tajni przestępcy na usługach władców.*

**Wilhelm Reich**

To stąd rozrosło się to opuszczone, wyschnięte bezpłodne pole. To stąd rozpostarto ciemne zasłony i wywieszono te obrazy rajy – nedorzeczne popłuczyny złane w wyśniony frazes – tak jałowy jak ściskająca krtań fatamorgana, kiedy w roztrzęsionej dłoni pozostaje jedynie piach. Później wszyscy odwracają głowy, rozkładają ręce – a ty masz ochotę napierdalać siekierą w ten wybielony stół i te trzynaście skurwiałych potraw. Patrzcie na mnie kiedy do was mówię! Tu jestem! Tu! Od kotłyski po grób na tym samym krześle łaski, w tej samej egzekucyjnej sali tortur, na wprost rodzinnego lustra z tym samym zamrożonym kawałkiem serca młodego jagnięcia w pysku. Dom zalega we mgle, kręte fale schodów od piwnicy po dach. Zbutwiałe obszarpane swetry z dziurami, śmierdzące pończochy, odpadające cholewy z siedmiomilowych butów. Krucyfiksy nad drzwiami, umęczone ciało przybite do muru – otynkowanej ubojni. Płaty mięcha jadą na hakach, z grobów wsiąka trucizna, kiedy czyścisz pomnik z jesiennych liści, zapalasz znicz, dotykasz palcem ramion i serca. Do czego się modlisz? Na tym cmentarzu biły pioruny, jak dzwony. Jest tutaj – zaraz za tobą, przed tobą w tobie. Jest.

Na ulicy wiatr porwał dziecięcy wózek w momencie kiedy na wąskiej drodze mijaly się dwa wielkie jak ciężarne krowy tiry. Krople deszczu były jak płynny otów – wprost w betonowe paszcze – do serca. Cała ziemia porośła chwastem, złogiem – nie zobaczysz tego, jeżeli nie zajrzysz pod skorupę, kilka metrów pod stopami – tam sieć zaciska pierścienie jak pięści. Soki umarłych – arterie dogorywającego organizmu. To wszystko to tylko pozory Życia – z obezwładniającą zimną konsekwencją w sekundowych sekwencjach pęk wbijany w beton, plutony ordynarnej armii pilnują, aby to nie rośło, nie wznosiło się ku słońcu i gwiazdom. Ta niewidzialna smycz ma długi zasięg – rozwija się latami i od czasu do czasu możesz poczuć smaganie na karku, ten mrozący krew świst.

Pamiętam jak siedziałem w oślej tawce w samym jebanym rogu izolátky, pamiętam jak wytaszczyli mnie na środek i wśród beczących zwał baraniny wytoczyli działa. Gęsty olej z żołądka delfina – maść na zmarszczki i odleżyny. Nie klękał jak wszyscy klękali, nie śpiewał kiedy chór wył psalmy, nie poszedł prosto tylko stoczył się ze skarpy wprost do morza.

Ten przedział w tym pociągu jest zatoczony i śmierdzi. Przepych bagaży, walizek z krokodylej skóry, powciskane mięso królików w przegrody jak książki do

przedmiotów w tornistrze. Plastikowy język taszczy kolorowe mazaki. Ślimak na jezdni przed gąsienicą czołgu. Dzikie winogrona na murach jednostki wojskowej. Na tej dzisiejszej wieczery głównym daniem jest pasztet – wymieszane oczy, język, włosy i paznokcie, rodzinne fotografie i todygi drzewa pokoleń. Kopiec wspomnień – suszone zioła niedokończonych opowieści, urwanych przed znakiem ostrzegawczym sag z niedokonanym morałem. Trzymaj szereg! Tam jest twoje krzesło podczas setnych urodzin, podłącz aparaturę, butlę z tlenem – stąd wprost zawieziemy cię na cmentarz, położysz się obok mamy, taty, żony pod płaczącą brzozą, albo wierzbą. Może pod plastikową palmą na pustyni. Wypuść soki – w krwiobieg chwastów, wzmocnij pole śmierci. Nie przejmuj się narodzisz się znów, zawładniesz kolejnym ciałem owcy, upadniesz w piach podczas połogu. Znów ujrzysz zimne światło świetlówek, poczujesz uderzenie siostry zakonnej. Powtórzysz to samo życie siedem miliardów razy z siedmioma miliardami twoich odbić w różnym stadium rozkładu.

*Na zewnątrz pułapki, tuż obok, jest żywe Życie, wszędzie wokół nas, we wszystkim co oko widzi, ucho słyszy i nos czuje. Dla ofiar pułapki jest ono jest ono źródłem wiecznej udręki godnej Tantala. Widzisz je, czujesz je, wąchasz je, wlecznie tęsknisz do niego, a jednak nigdy, przenigdy nie możesz wyjść za mury. Uwolnienie stało się niemożliwe. Może nastąpić jedynie w marzeniach, poematach, w wielkich dziełach muzycznych i plastycznych. Nigdy w rzeczywistości. Klucze do wyjścia są wtopione w pancerz twojego charakteru i mechaniczną sztuczność twego ciała i duszy.*

**Wilhelm Reich**

Dostaniesz po raz kolejny bilet na przyjęcie, szpiczastą czapkę i czerwony nosek na gumce w zestawie z piszczałką. Usadowią cię na wprost cmentarza z kieliszkiem szampana i tortem na papierowym talerzu – paragonie za udział. Żryj! Pij! Ryj! Sto lat! Sto! Million sto! Zatem czas spojrzeć za okno – tam na bezkresne pola bitewne, gdzie dobrzy, poczciwi ludzie zakładają mundury i ostrzą siekiery – na pierwszy ogień pójdą sąsiedzi i ciotki w papilotach. Jak już będzie można wykonywać rozkazy czarnej zarazy, bez poczucia winy. Wszystko zostanie po raz kolejny usprawiedliwione – naturalnym odruchem przetrwania, prawem utrzymania władzy i porządku. Nauczyciel etyki dostanie klucze do sali tortur i medal za odwagę zadawania bólu. Znów zapłoną stosy i usłyszycie równy tupot wypastowanych oficerskich butów. Może staniesz na przeciw Tego z mieczem na plecach, pozbawiony lęku i złudzeń. Może będziesz chciał uciec, albo za cenę życia pozostaniesz martwy. To wszystko się zaczyna dużo wcześniej niż w sztabach dowodzenia. Synowie ojców, córki matek na wojnie dnia codziennego. Trzeba nadzwyczajnej uwagi, by zobaczyć jak to kiełkuje – kiedy odwracacie głowy sięgając po kolejną potrawę podczas ostatniej wieczery, albo rysując znak krzyża. Czy ten pokarm jest błogostawiony? Te rady, rozkazy, wskazówki i obawy, cały obieg tresury. Matko boga powiedz czemu jestem martwy, czemu nie czuję serca?

*Ofiara musi mieć tylko jedną cechę, stanowiącą wystarczający powód do morderstwa musi w jakiś sposób pozostawać w niezgodzie ze sposobem funkcjonowania śpiącego lub siedzącego tłumu. (...) Od tej chwili odwieczna maszyna zorganizowanego emocjonalnego zadumienia wciąga go w swe tryby, jak automatyczne koło młyńskie, które nie wypuści ofiary, dopóki nie zetrze jej w proch.*

**Wilhelm Reich**

Kto wychowuje żołnierzy matko? Kto składa karabiny matko? Kto ubija to cielę o brzasku ojczy? Zatem noszę w sobie ten grzech – pytanie. Wypowiem to kiedy nakryjesz stół białym jak szata zbawiciela obrusem. Podczas ostatniego posiłku patrzę na linie swoich dłoni. Linia życia, linia serca. Dotknę pępownicy. Matko powiedz – jak to jest żyć, wznosić się, tańczyć, płakać ze szczęścia, być wdzięcznym za każdy najstarszy oddech. Jak to jest? Być żywym? Dlaczego nikt nigdy nie usiadł na tym pustym krześle przy czekającej zastawie z srebrnym nożem w dłoni? Kiedy rodzi się ta gwiazda? Na którym niebie? Dlaczego kiedy upada mam piach w ustach? Czy nie słyszysz, że ktoś puka do drzwi?

Znów musimy oglądać wojnę w telewizji po kolędach. Słuchać tuczonego szkła na pasterkach, łamać się martwym ciałem. Potrafię już stać sam na tych nogach, sam zapiąć koszulę i ostrzyć brzytwę na pasku. Potrafię patrzeć w lustro i zbierać kwiaty na łące. Potrafię kopać groby i zasadzić drzewo. Potrafię być bez ruchu i złapać linę w locie. Potrafię patrzeć na ciebie kiedy ty odwracasz wzrok. Potrafię dotykać tak by było czuć. Czasem patrzę na tą „miłość” matko – która jest jedynie porzewiałym strachem – gwoździem przytwierdzającym do ściany – skurwiałym lamentem świętych bez dusz. Nie złożę dłoni do tej modlitwy, dla świętego spokoju. Pismo święte nie ma kartek ani rozdziałów. Czy nie słyszysz, że ktoś puka do drzwi?

*To jest prawdziwa tragedia samej PRAWDY: że nie może być w żadnym wypadku zaakceptowana, dopóki nie zostanie rozwodniona, wypaczona, spłaszczona, pozbawiona ostrości. Ależ tak, mała prawda, użyteczna prawda – taka jak polepszenie uprawy winorośli, jakości odbioru radiowego albo siły rażenia rakiet batalistycznych – wszystko jest w porządku i dobre, mile widziane i godne szacunku. (...) Jeśli zbyt długo żyłeś w piwnicy, odrzucasz światło słoneczne. Nawet twoje oczy mogą przestać je tolerować. Możesz zacząć nienawidzić słońca.*

**Wilhelm Reich**

